

Współsprawstwo sukcesu

Żarliwa dyskusja rychło z przekomarzenia przedzierzgnęła się w słowny miszmasz. Potencjalna zwyciężczyni, nie zniechęcając się, objaśniała, że aborygeni byli półnomadami, żyli z myślistwa, rybołówstwa i zbieractwa, wyliczała z wielkim znawstwem, zadziwiając słuchających, kolejne zestawienie synonimów: autochton, tuziemiec, tubylec.

Zaczęli zaledwie przed półgodziną a napięcie sięgało zenitu, zaś artykulacyjny harmider zdawał się nie do opanowania. Słowom słabo słyszalnym, wypowiedanym bez charkotliwie, raz zgrzytliwie, towarzyszą ochoczo wznoszone okrzyki, nie do końca artykułowane pohukiwania. Zacząć by trzeba przygotowania, przeciąwszy wreszcie grzechot niezharmonizowanych głosów, by móc wzmóc swe kompetencje. Niby nie tak wiele można zrobić w pół godziny, a przecież pospiesznie (a. pośpiesznie), ledwo widoczni ponad góry słowników, z ponad wielu hasel odrzucając onimy, zgłębiali już tajniki synonimii, antonimii, meandry fleksji i słowotwórstwa, przejrzeni nieprzebrane zbiory chrematonimów, niełatwo brzmiące przymiotniki: północno-wschodnio-europejski, woskowożółty, liliowo-biały, błękitnoskrzydły, warstwowo-pierzasty czy ponaddwunastoprocentowy.

Jakżeż w ogóle można było przypuszczać, że to wskutek z nagłą powstałej propozycji współjurorowania w konkursie dla początkujących skrablistów (a. scrabblistów), aż tak bowiem inspirująca okazała się reaktywacja Tyskiego Festiwalu Słowa „Logos Fest”, o którym wieść dotarła przed chwilą. Nie sposób dać się zwieść określeniom, że to zabawa słowami, to nie żadne hocki-klocki, hochsztaplerki być nie może, liczy się koncentracja i szybkość skojarzeń.